



Henryk Dominik

## Dziecko we mgle

**W**iosna 1945 roku. Na horyzoncie dymy pożarów. Słysząc huk dział, wybuchy pocisków. Zapanaował wszechobecny, paniczny strach przed nadchodzącym niewiadomym. Na niemieckich drogach kłębił się tłum uciekających na zachód. Uciekali starcy, kobiety i dzieci. Uciekali przed frontem, który zewsząd naciera, przed pędzącymi czołgami ze wschodu, byle prędzej, byle

**J**uż nie szukała swych korzeni. Znalazła Boga, który jej drogę wyprostował i porażki życia wynagrodził. Odeszła do swego Zbawiciela 12 listopada 2006 r. Była to Renata z naszej parafii.

dalej. Mimo, że front był wszędzie, atakował nawet z góry, z nadlatujących samolotów, strzelających do każdego poruszającego się na dole.

I na tej jednej z niemieckich dróg, we mgle świtu, błąkała się samotna, może dwuletnia, a może i młodsza dziewczynka, płacząc tylko przypominająca o swym przestraszonym i głodnym istnieniu. Mijała ją w pośpiechu, ze ściśniętym sercem,

ale obojętnie, gdyż strach i pośpiech tłumyły uczucia, tłumyły ludzkie odruchy. Aż czyjeś ręce się nad nią zlitowały, przyciągnęły do siebie, utuliły. Przygarnęła ją rodzina polskich robotników przymusowych pracujących w pobliskim majątku jakiegoś wielkiego właściciela. Tak ta mała niemiecka dziewczynka znalazła się po wojnie w polskim, wiejskim domu, w obcym zwyczajowo, wrogim środowisku.

Pamiętała te powojenne lata, pełne od maleńkości ciężkiej pracy w polu. Rówieśnicy wyśmiewali jej połowiczny język pełen niemieckich wtrętów. Pamiętała srogie kary przyszywanej babki, bicie, dziecięce myśli o skończeniu z sobą w studni na podwórku. Pamiętała częsty głód w drodze do szkoły, ale i swą dobrą, bogatą koleżankę, która dzieliła się wtedy z nią swoim chlebem z przepyszną szynką. Pamiętała też swoje świadectwa szkolne. Uczyła się bardzo dobrze wiedząc, że tylko w ten sposób może się uwolnić, wyrwać w inny świat, w lepsze życie i dowiedzieć się, kim naprawdę jest.

Wreszcie przyszła dorosłość, pierwsza praca, samodzielność. Potem przyszło małżeństwo. Nieudane przez szykany, poronienie, chorobę serca i jego ciężką operację, a miała wtedy dopiero dwadzieścia lat. I jeszcze w szpitalu, gdy leżała tam pół roku – zwolnienie z pracy, bo chorych nie potrzebują. A potem rozwód, gdyż małżonek też nie potrzebował chorej, nie mogącej mieć dzieci żony.

Zdołała zachować mieszkanie. Po powrocie z sądu wegetacja za kilkaset złotych renty. Musiała się jednak utrzymać, musiała mieć na konieczne lekarstwa. Pracowała u nowobogackich za

grosze. Sprzątała, myła co miesiąc dwadzieścia okien, pielęgnowała ogród. Mimo choroby, wady serca, braku sił. Wielekroć poniżana i pogardzana. Ale musiała pracować, inaczej straciłaby mieszkanie albo życie, więc jedno i drugie – jedyne, co posiadała. Nie wiedziała, skąd jej starczało sił na tak ciężką pracę w chorobie, ale Bóg jej dawał siły do przetrwania. W tym czasie stała się członkiem naszej parafii, śpiewała w chórze. Szukała swych korzeni i nie znalazła. Dalej była dzieckiem z mgły, z narzuconym nazwiskiem, przymusowym życiorysem. Dzieckiem nieznanym, ale Bożym. Coraz bardziej zagłębiała się w Jego Słowo. W Nim znajdowała swą siłę, swój pokój, swą tożsamość i lekarstwo na chorobę.

Pan Bóg, za te wszystkie niedole życia jakie przeszła, obficie ją obdarzał miłością. A ona, jak wierne Jego dziecko niosła ją innym. Potrafiła ukoić ból sąsiadów po stracie zmarłej córki. Ona potrafiła przygotować swego pracodawcę, a zarazem wyzyskiwacza, w ciężkiej chorobie do spokojnej śmierci. Stała się pociechą dla wielu. Słowem Bożym, tym najlepszym słowem nadziei, potrafiła pesymizm innych zamienić w pokój.

Bóg, zamiast goryczy, która byłaby naturalnym owocem jej nieudanego, gorzkiego życia, obdarzył ją pokojem i błogosławieństwem przekazywania Jego Słowa - naturalnie, jakby mimochodem – chorą, zmartwioną, zagubioną w tym dzisiejszym, zwariowanym świecie. Wielu od niej otrzymało dobre słowo, pomocną dłoń, Nowy Testament, broszurki ewangelizacyjne. Bóg pozwolił jej dożyć wieku

emerytalnego, czego nigdy nie obiecywali lekarze.

Na krótko Bóg wrócił jej zdrowie, którego była pozbawiona od lat młodości – przez całe życie. Zniknęła arytmia serca, zniknęły duszności, ból i inne objawy, które dręczyły ją przez wszystkie pooperacyjne lata. Stała się lekarzem dla swego kardiologa, lekarzem duszy. I taką była dla wszystkich, których spotykała na swej drodze: dobrych i złych, biednych i bogatych, wierzących i obojętnych,

**S**zukała swych korzeni i nie znalazła. Dalej była dzieckiem z mgły, z narzuconym nazwiskiem, przymusowym życiorysem. Dzieckiem nieznanym, ale Bożym. Coraz bardziej zagłębiała się w Jego Słowo. W Nim znalazła siłę, pokój, tożsamość i lekarstwo na chorobę.

potrzebujących rady czy tylko przyjaźni, pełną uśmiechu. Była pełna radości, tej Bożej radości, którą niewielu posiada.

Mała, zagubiona we mgle dziewczynka z frontowych dróg, z zasnutej szarą zasłoną przeszłości. Odnalazła się w Bożej rodzinie. Już nie szukała swych korzeni. Znalazła Boga, który jej drogę wyprostował i wszystkie porażki życia wynagrodził. Odeszła do swego Zbawiciela 12 listopada 2006 r. Była to Renata z naszej parafii.

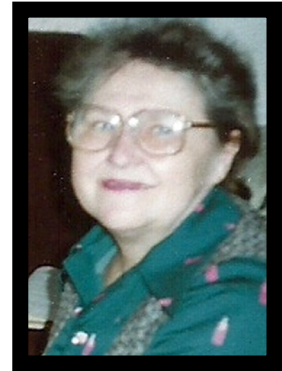
Henryk Dominik

Wspomnienie założycielki Słowa Parafialnego

# REDAKTORKA

## Marta Podżorska

**W czwartek 7 kwietnia br. minęła dziesiąta rocznica śmierci śp. Marty Podżorskiej, założycielki Słowa Parafialnego i wieloletniej jego redaktorki.**



śp. Marta Podżorska

Jej długotrwała choroba była dla jednych tajemnicą, dla innych złowrogim towarzyszem jej życia. Nikt nie spodziewał się, że pełna energii, pomysłów, wciąż zabiegana Pani Marta, tak nagle odejdzie.

Marta Maria Bisok Podżorska przybyła do Wrocławia w latach pięćdziesiątych wraz z mężem śp. Jerzym Podżorskim i synem Leszkiem.

Pracowała w szkołach i domach dziecka na różnych stanowiskach. Była nauczycielem i pedagogiem nie tylko z wykształcenia, ale z powołania. Jako polonistka uczyła liczne pokolenia uczniów, z którymi utrzymywała przyjacielskie kontakty do ostatnich dni swojego życia.

Za swą aktywność zawodową i wychowawczą została odznaczona przez Ministra Kultury i Sztuki odznaczeniem „Zasłużony Działacz Kultury”. Za szczególne osiągnięcia pedagogiczne uchwałą Rady Państwa została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Aktywnie działała na polu turystyki jako działacz i organizator wycieczek w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Aktywnie uczestniczyła w pracach Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Zawsze chętnie włączała się w niesienie pomocy potrzebującym w ramach akcji charytatywnych.

Zainicjowała oraz zorganizowała w naszej parafii obchody Światowego Dnia Modlitwy Kobiet, który później przekształcił się w Światowy Dzień Modlitwy i jest organizowany we Wrocławiu do dzisiejszego dnia. Potrafiła do tej idei zapalić liczne grono kobiet zarówno z naszej parafii, jak i z sąsiedniej parafii prawosławnej.

W końcu stworzyła pismo Słowo Parafialne i była do śmierci jego redaktorką oraz autorką licznych artykułów.

Życie dzieliła pomiędzy pracę zawodową, pracę społeczną i pomoc rodzicom mieszkającym w rodzimym Cieszynie. Każde wakacje i ferie spędzała w domu rodzinnym, służąc pomocą bliskim, a po śmierci ojca, swojej mamie.

W naszej pamięci pozostała jako pogodna, pełna energii animatorka. Zawsze aktywna, życzliwa i chętnie służąca ciepłym słowem oraz duchowym wsparciem.

Na podstawie wspomnień  
syna - Leszka Podżorskiego.  
Rafał Ćwikowski, Marcin Orawski